

Grzechy w kratkę - fragment

Autor: ks. Zbyszek
11.01.2008.

Piotr Jordan Śliwiński OFMCap

Grzechy w kratkę. O spowiedzi z ojcem Piotrem Jordanem Śliwińskim OFMCap rozmawiają Elżbieta Kot i Dominika Kozłowska
data wydania: 31.01.2008
(fragmenty wywiadu)

Konfesjonał i kozetka

Jeżeli Bóg działa przez lekarza, to dlaczego nie ma działać przez psychoterapeutę?

Jakie są podobieństwa i różnice między spowiedzią a psychoterapią?

Co duszpasterz może powiedzieć o psychoterapii? Relacja między spowiednikiem i penitentem oraz psychoterapeutą i klientem może wyglądać bardzo podobnie. W obu wypadkach chodzi o to, aby pomóc człowiekowi – tylko ta pomoc dotyczy czegoś zupełnie innego.

W praktyce terapeutycznej czasami już sam fakt głośnego wypowiedzenia, nazwania jakiegoś zła może być ogromnym przełomem, stać się źródłem oczyszczenia. To rodzi złudzenie, że coś podobnego dzieje się w sakramencie pokuty: wypowiem grzechy i dzięki temu poczuję się lepiej. Takie podejście może prowadzić do zamazania różnicy pomiędzy poczuciem winy, które jest kategorią psychologiczną, i grzechem, który jest kategorią religijną.

Mniej więcej w latach sześćdziesiątych ubiegłego stulecia na Zachodzie popularna stała się opozycja: albo ksiądz i konfesjonał, albo psychoanalitik i kozetka. Ten zbyt prosty schemat pojawia się również i dziś w kazaniach o charakterze apologetycznym. Towarzyszy mu ton wyrzutu, że ktoś chodzi nie do spowiedzi, ale do psychoterapeuty. To jest złe postawienie problemu. Ma ono swoje źródło w rozumieniu psychoterapii wyłącznie jako psychoanalizy freudowskiej. Kiedy czytamy Freuda, który interpretował religię jako nerwicę, wówczas faktycznie możemy mieć poczucie, że psychoanaliza i religia są sobie wrogie.

Dziś od koncepcji Freuda dzieli nas epoka. W tym czasie psychologia i psychoterapia rozwijały się bardzo dynamicznie. Wiele jej kierunków, także tych nawiązujących w jakiś sposób do klasycznej psychoanalizy, ma zupełnie inny stosunek do religii niż Freud, a także patrzy na człowieka szerzej, niż patrzono dawniej. Wystarczy przywołać choćby logoterapię Frankla.

Zatem dzisiaj odrzucanie en bloc psychoterapii jest po prostu anachronizmem. Osobiście jestem zdegustowany, jeżeli dziś ktoś nadal neguje jej wartość. Kiedyś przez dłuższy czas namawiałem kogoś, kto miał spore problemy nie tylko natury duchowej, by skorzystał z pomocy psychologa. Jednak podczas rekolekcji ktoś powiedział tej osobie: „Żadnych terapeutów, żadnych uzdrowiaczy, sam Jezus ci wystarczy”. Moje półtora roku ciężkiej pracy, przekonywania, że również przez psychoterapeutę może działać Jezus, spełzło na niczym. Jeżeli Bóg działa przez lekarza, to dlaczego nie ma działać przez psychoterapeutę? Ten człowiek powiedział mi: „Co mi tu Ojciec opowiada o psychoterapii, skoro rekolekcjonista powiedział mi, że Jezus wystarczy?”. Ręce opadają w takiej sytuacji. Ja wciąż doświadczam komplementarności tych dwóch posług.

Co jest warunkiem koniecznym takiego uzupełniania?

Uznanie granic kompetencji przez spowiednika i psychoterapeutę. Jeżeli spowiednik będzie się bawił w psychoterapeutę, to może wyrządzić komuś olbrzymią krzywdę, nawet wtedy, gdy sam jest psychologiem czy psychoterapeutą – bo są kapłani przygotowani profesjonalnie do pomocy psychologicznej. Psychoterapia nie powinna być przeprowadzana czy łączona z sakramentem pokuty. Sakrament pokuty jest doświadczeniem wiary, w którym najważniejszą rolę ma mieć działający Bóg. Nie znaczy to, że przez psychoterapeutę Pan Bóg nie może działać – dlaczego nie? Jednak na kozetce u psychologa działa inaczej niż w konfesjonale. Celebracja sakramentu jest czymś wyjątkowym, specyficznym.

Nie ma takiej prostej zastępowalności jednego drugim: sakramentu spowiedzi psychoterapią czy psychoterapii spowiedzią, ale przy pełnym profesjonalizmie psychoterapeuty i kapłana te dwa podejścia mogą się doskonale uzupełniać. Ważne jest, aby wyznaczyć jasno granicę między jednym a drugim, umieć we właściwym momencie powiedzieć: „To już nie jest problem dla mnie. To już jest sprawa, którą dobrze, żebyś przepracował z kimś innym”. Myślę, że nie ma w tym żadnego ograniczenia ani deprecjacji sakramentu pokuty, tylko jasne określenie tego, czym kapłan w imieniu Chrystusa w Kościele może się zajmować.

Czy zdarzało się Ojcu współpracować z psychologiem?

Ja również nieraz zalecam penitentom dość radykalne metody pracy duchowej. Nieraz pytam ich: „Kiedy ostatni raz tupaleś podczas modlitwy?”. Bóg nie zabrania nam się złościć, okazywać negatywnych emocji. W Starym Testamencie są nawet psalmy złożeń! Przed Bogiem człowiek powinien stawać taki, jaki jest.

Przez pół roku pracowałem w poradni, gdzie był ksiądz, psychoterapeuta i psychiatra. Przychodziły do mnie osoby, które chciały pogadać z księdzem o problemach życiowych. W czasie takiej rozmowy mogłem wziąć kogoś za rękę, zaprowadzić do psychologa i powiedzieć: „Ja was teraz zostawiam, porozmawiajcie”. Było i tak, że psychiatra mówiła: „To nie jest już problem nerwicy natręctw. Pani cierpi na skrupuły. Może lepiej byłoby pogadać z ojcem Jordanem”. I wtedy ta pomoc – przy zachowaniu autonomiczności każdej sfery (przecież nie powiem psychiatrze, z czego mi się ktoś spowiadał) – jest fantastyczna. Dlatego kapucyni planują wybudować taką poradnię w Krakowie. Wtedy jest szansa człowieka w pełni przyjąć.

Czy kapłan może łączyć psychoterapię ze spowiedzią?

Nawet jeśli kapłan prowadzi psychoterapię, to niech to robi po sakramencie, a nie w jego trakcie. W przeciwnym razie utrudnia zrozumienie, czym właściwie jest sakrament. Podobnie z psychoterapeutą – jeżeli jest profesjonalistą (w przypadku profesjonalisty nie ma znaczenia, czy jest on osobą wierzącą czy nie. Spotykam ludzi, którzy trafiają do mnie po udanych sesjach z psychoterapeutami jawnie deklarującymi się jako niewierzący), to w pewnym momencie zapyta pacjenta: „Czy pan jest wierzący? Czy odnosi się pan do jakiejś skali wartości? Jeśli tak, to radziłbym tutaj rozmowę z kapłanem czy z duchownym”. Jeżeli pacjent ma poczucie winy i psychoterapeuta widzi, że ono zależne jest od jasno sprecyzowanych wymagań etycznych, to nie będzie wkraczał w świat wartości pacjenta, lecz jedynie będzie się starał pokazać różne możliwości, nie proponując żadnego ostatecznego rozwiązania.

Jak ksiądz jako spowiednik może pomóc osobie molestowanej seksualnie albo uzależnionej?

To jest ważna rzecz, tu potrzeba wiedzy. Często w tych konkretnych sytuacjach – doświadczenia przemocy, seksualnej czy fizycznej – kapłan powinien umieć nazwać to zło. To podkreślają terapeuci, że jest to niesłuchanie ważne, żeby osoba, która reprezentuje Kościół, potrafiła jasno nazwać: „To, co ci uczyniono, było złe, to było straszne, to była krzywda”. Kapłan nie może wiele zrobić – nie pójdzie rozwiązywać problemów, bo jest objęty tajemnicą spowiedzi, ale może dać jasną moralną ocenę – nie usprawiedliwiając, choć przecież może być i tak, że podświadomie będzie stawał po stronie mężczyzny, bo jest też mężczyzną. I bywa nieraz tak, że kobieta, która doświadczyła przemocy seksualnej i nie dostanie od kapłana takiego komunikatu, będzie myślała: „To jest kolejny mężczyzna, nie różni się od innych”.

Często jest jednak tak, że ja jako spowiednik mogę komuś pomóc w ograniczonym zakresie. Tak jest z doświadczeniem syndromu poaborcyjnego. Mogę dotkniętej nim kobiecie pomóc pojednać się z Bogiem, wejść w proces przebaczenia. Jednak taka osoba bardzo często potrzebuje wsparcia psychologicznego. Bywa, że kapłan, pomimo wielkiego pragnienia pomocy, nie potrafi bądź nie może komuś w pełni pomóc – na przykład osobie, która była molestowana seksualnie. Nawet długo trwające towarzyszenie duchowe nie zastąpi pomocy psychoterapeuty. Podobnie, gdy kobieta jest bita przez męża – nie mogę jej powiedzieć: „Musisz się kierować miłością bliźniego, módl się za niego i dalej z nim bądź”. Potrzeba tu, z jednej strony, nazwania tego, że ona doświadcza zła i cierpienia, ale z drugiej strony, konkretnej pomocy, jakiej udziela się ofiarom przemocy.

Czy zdaniem Ojca dziś łatwiej można znaleźć taką pomoc w konfesjonale niż dawniej?

Zdecydowanie tak. Dzisiaj o wiele więcej wiemy o człowieku. Popatrzmy, paręnaście lat temu nie mówiliśmy o współzależnościach, syndromie poaborcyjnym, przemocy seksualnej. A przecież nie znaczy to, że wtedy te problemy nie istniały. Dziś – łaska Pańska – wiemy o tym coraz więcej i potrafimy o tym mówić, właściwie reagować i pomagać tym osobom. Są dobre publikacje, jest coraz większa świadomość społeczna.

Wiele działań pomocowych przejmują dziś struktury państwowe, samorządowe i wyspecjalizowane organizacje pozarządowe. W Polsce funkcjonuje coraz lepiej sieć pomocy dla osób uzależnionych i współzależnionych, a także dla ofiar przemocy. Myślę, że dzisiaj zarówno struktury kościelne, jak i państwowe czy samorządowe muszą się uczyć współpracy. Dobrze, gdy duszpasterze wiedzą o tych

instytucjach, a ludzie w nich zaangażowani rozumieją, że ważna może być pomoc kapłana, także spowiednika.

Czy podejście psychoterapeutów i kapłanów do konkretnych problemów bardzo się różni?

Niekoniecznie. Myślę, że dobry psychoterapeuta będzie podchodził do człowieka jako całości, szanując również jego wiarę i przekonania, system wartości. Nie będzie mu narzucał swoich poglądów. Może pokazać, że jest to problem i że powinno się tę sytuację rozwiązać. Myślę natomiast, że – mimo wszystko – jest różnica, czy psychoterapeuta jest wierzący, czy nie. W tym pierwszym wypadku jest większa szansa na to, że szanując poglądy tej osoby, która wierzy, będzie jej pokazywał, po pierwsze, że w wierze jest jakiś fundament, na którym ktoś może budować, a po drugie, że część nawet bardzo trudnych sytuacji może znaleźć swoje rozwiązanie zgodne z wiarą.